LOKALNIE · RECENZJA

„ZIELONA GRANICA” PRZEKROCZYŁA GRANICĘ

Michał Kmieć · 28 września 2023



Najnowszy film Agnieszki Holland wzbudził potężne kontrowersje jeszcze przed premierą. *Zielona granica* zmusza do refleksji. Najbardziej chyba nad tym, dlaczego elity kulturalne Zachodu nie rozumieją ani zwykłych ludzi, ani celu istnienia samego państwa. Odpowiedź kryje się w hippisowsko-anarchistycznym korzeniu postmodernizmu.

Wybierając się na najnowszy film Agnieszki Holland, miałem w głowie wiele wyciętych, dostępnych w internecie scen filmu pokazujących w nie najlepszym świetle Straż Graniczną, krążącą opinię (raczej po środowiskach prawicowych) o tym, że film jest „przeraźliwie nudny” oraz lekturę niejednoznacznej recenzji filmu Karola Grabiasa na portalu *Więź*[1], który podkreśla przede wszystkim aspekt humanizacji uchodźców. Z tych trzech punktów muszę obalić drugi. Film ma swoją dynamikę i ogląda się go dobrze, nie posiada scen nadmiernie rozwlekających fabułę, jest nagrany i zagrany na wysokim poziomie.

CZYTAJ TAKŻE: Polska w obliczu kryzysu migracyjnego

Uchodźcy (czy imigranci?)

Z całą pewnością film postawił sobie za cel ukazanie osób przebywających na granicy polsko-białoruskiej jako ludzi. Mamy więc rodzinę syryjską składającą się z ojca (smaganego pasem przez żołnierzy ISIS za palenie papierosów), wrażliwą matkę, dzieci i dziadka, którzy spieszą do członka rodziny mieszka-

jącego w Szwecji (zapewnia on im transport, także ten nielegalny). Dołącza do nich Afganka świetnie mówiąca po angielsku. Chce ona uzyskać azyl w Polsce, gdyż jej brat pomagał polskiemu wojsku w Kabulu i „dobrze się o nich wypowiadał". Dlaczego postanowiła przekroczyć granicę nielegalnie? Nikt tego nie tłumaczy.

W filmie okazuje się, że na granicy polsko-białoruskiej nie ma imigrantów. Są wyłącznie uchodźcy i to ze strasznymi doświadczeniami, często wojennymi, związanymi z ISIS. Pełno tu spokojnych rodzin, osób mówiących w języku angielskim i zdaje się dobrze wykształconych. Z całą pewnością tacy ludzie podczas tego kryzysu byli, ale przecież trudno uznać to za obiektywną ocenę sytuacji.

> Jednym z największych symboli tego, co tam się działo, była próba szturmu na przejście graniczne w Kuźnicy. Wiele zdjęć i filmików ukazujących młodych mężczyzn rzucających kamieniami w polskich funkcjonariuszy to obrazy, których dzieło Holland jest całkowicie pozbawione.

Młodzi mężczyźni są – prawda – ale jako spokojni, dobrzy ludzie szukający lepszego życia. Właściwie wszyscy przybysze „z daleka" są przedstawieni pozytywnie. W jednym przypadku grupa Polaków pomagająca imigrantom na granicy znajduje mężczyznę ze skręconą kostką, porzuconego przez swych przyjaciół, ale reżyser od razu podpowiada nam, że ten lęk, który nimi powodował, zasługuje na usprawiedliwienie. Po chwili imigrant łączy się z nimi przez telefon, prosząc, by na niego zaczekali**.**

Owa wyrozumiałość wobec przybyszów nie znajduje tego poziomu (jeśli w ogóle jakiś) wobec polskiej Policji i Straży Granicznej. Dla polskich funkcjonariuszy nie istnieje żadna empatia i zrozumienie ich ciężkiej służby.

Mamy zatem obraz imigrantów, który nie odzwierciedla prawdziwej rzeczywistości. Muszę się zgodzić, że przywrócenie im godności ludzkiej, biorąc pod uwagę fakt, że ludzie ci byli traktowani jak towar, który przerzucano przez granicę raz w jedną, raz w drugą stronę, zasługuje na docenienie i być może jest to najmocniejszy punkt *Zielonej granicy*. Jednak ten obraz nie przedstawia rzeczywistej mozaiki tych osób. Ponadto z relacji miejscowych można również wnioskować, że imigranci, których spotykali, wcale nie byli całkowicie nieświadomi, w czym biorą udział. Przeciwnie – wiedzieli, czego chcą, a niektórzy z nich dobrze zdawali sobie sprawę z tego, że są wykorzystywani przez białoruskiego prezydenta. Ci ludzie wcale nie są tacy nieobeznani ze światem, jak się powszechnie uważa.

> Chcąc humanizować jedną grupę, film dehumanizuje drugą. „Cel uświęca środki" – w jakimś sensie film przeciwstawia cierpienie imigrantów podłości polskich funkcjonariuszy. Dokonuje przy tym emocjonalnego szantażu (gdyż niektóre sceny są naprawdę łamiące serce), czyniąc z każdego nielegalnie przekraczającego granicę uchodźcę, wobec którego należy stosować międzynarodowe konwencje.

Kawiarniany humanitaryzm wielkomiejskiej elity... na podlaskiej prowincji

Wiele osób obawiało się nadmiernie publicystycznego charakteru filmu. Nie dotyczy to co prawda całej fabuły, jednak film jest bardzo politycznie zaangażowany. Mamy wspomnianych, oczywiście krytycznie, ministrów Kamińskiego, Wąsika i Ziobrę, a minister Błaszczak i prezydent Duda są określeni jako „gnojki". W początkowych scenach filmu główna bohaterka Julia (Maja Ostaszewska) łączy się przez wideokonferencję z Bogdanem (Maciej Stuhr), który wygłasza tyradę przeciwko faszystowskim polskim władzom obejmującym patronatem marsz faszystów w Warszawie (nazwa Marsz Niepodległości nie pada). Ten ton jest na tyle tanią publicystyką, trudną do zagrania, że w moim przekonaniu Stuhr nie dał rady i zrobił to zbyt sztucznie.

A gdy padają, znane z trailerów, słowa: „Ja nie mogę przez to jeść, ja nie mogę spać, nie mogę myśleć", ma się wrażenie, że ogląda się jeden ze skeczów tego aktora. Sama Holland, jakby nieco przerażona dosłownością słów (temu, że się „ot tak ulało"), kończy scenę w ten sposób – Bogdan, okazuje się, korzysta z psychoterapii u Julii i przyznaje, że wziął jakieś psychotropy, czego miał nie czynić (może nieświadomie film chce pokazać, że ludzie, którzy tak plują na rzekomy faszyzm w Polsce, zachowują się jakby byli na prochach?...).

Dostaje się także Unii Europejskiej, choć nie mogę się zgodzić z Karolem Grabiasem, że to ona jest tutaj głównym oskarżonym (nota bene myślenie w tych kategoriach wskazuje na fakt, że film od samego początku chce kogoś oskarżyć). Drugą, moim zdaniem, najbardziej sztuczną sceną jest śmiech aktywistki, zbuntowanej hippiski Żuku, która na pytanie Julii gdzie jest Unia Europejska wobec łamania praw człowieka, wybucha śmiechem. Wypadało chyba powiedzieć, co czyni, że Unia jest hipokrytką i zezwala na to, co dzieje się w Polsce (że „wchodzi we współpracę z tym polskim rządem..."), ale mówi to jakoś bez przekonania, jakby sama w to nie wierzyła.

Dostaje się ponadto wyborcom Platformy Obywatelskiej. Basia (Agata Kulesza) przyjeżdża pożyczyć Julii SUV-a, lecz wycofuje się z tego, powołując się na fakt posiadania rodziny, gdy dowiaduje się, do jakiego celu samochód ma służyć (pomoc nielegalnym imigrantom). Mówi przy tym: „Zawsze głosowałam na Platformę Obywatelską i jak trzeba było, stałam ze świeczką pod sądem", ale tym razem to za dużo. Miało to wykazać pewną hipokryzję takich Polaków, a jednak, wydaje się, że Basia okazuje się rozsądną, normalną Polką, bo w przeciwieństwie do tych zbuntowanych i obrażonych na świat hipisów (wśród ukazanych w filmie aktywistów jest to większość), normalni Polacy troszczą się o swoje rodziny i ciężko codziennie pracują.

Obok anarchistów, po stronie proimigracyjnej, reprezentującej Nowy Świat, stoi wyłącznie bogata i wykształcona elita. Mamy zatem wspomnianą Basię, która co prawda wycofuje się z akcji, ale jak na wyborcę PO przystało jeździ „karocą" (tak mówi jeden z aktywistów), w przeciwieństwie do większości okolicznej ludności. Jest Julia, psychoterapeutka, która po stracie męża (zmarł na COVID) ucieka na spokojne Podlasie. Jest i Bogdan, który w jednej chwili po namowie swej terapeutki zaprasza do swojego domu trójkę młodych Marokańczyków. Jego dzieci od razu się z nimi zaprzyjaźniają (to elita, więc płynnie mówią po francusku)...

> Po internecie zawsze krążyły apele o to, by bogaci celebryci przyjmowali „uchodźców" do siebie. Holland spełnia „mokry sen" własnych środowisk i ukazuje Bogdana, który z pełnym entuzjazmem wpuszcza trójkę młodych, dopiero co nielegalnie odwiezionych znad granicy, chłopaków

> do swego „pałacu”. Film jest formą ekspiacji elit. Głosząc pochwałę zniesienia „muru”, nie zapominajmy, że to często osoby, które na co dzień żyją w odgrodzonych, pilnie strzeżonych osiedlach i willach – problemy związane z masową imigracją nie dotykają ich tak mocno jak przeciętnego obywatela.

W domu tym odbywa się trzecia, chyba najsłabsza, scena filmu. Syn Bogdana przy współudziale siostry i gości zaczyna rapować. Ma się takie poczucie, dość częste w Polsce, że to taka scena, która wyraża przekonanie starszych osób: „Zróbmy to, bo to się młodym podoba”, ale zrobione jest to tak, że chyba tej młodzieży polskiej to jednak nie znają.

CZYTAJ TAKŻE: Lewicowo-liberalni przyjaciele Łukaszenki

Bezduszni pogranicznicy

Czy wszyscy funkcjonariusze Straży Granicznej są przedstawieni jako źli? Nie i niestety nie jest to dobra wiadomość. Tomasz Raczek w swojej recenzji[2] stwierdził, że Holland nikogo nie atakuje, lecz za wszelką cenę tropi „okruchy dobra”. I to jest chyba jeden z największych problemów współczesnego kina czy może szerzej – kultury. Mianowicie przekonanie, że ten świat jest zły, a dobro się „przydarza”, tak jak się przydarza dobry strażnik graniczny (a jest ich właściwie tylko dwóch i to też niejednoznacznych). To są te odwrócone proporcje. W rzeczywistości jeśli miały miejsce wydarzenia ze strażnikiem, który dopuścił się podłości, to właśnie on się „przydarzył”, a nie odwrotnie.

W filmie mamy zatem sceny strażników, którzy przerzucają przez płot żyletkowy ciemnoskórą kobietę w siódmym miesiącu ciąży, a także nieżywe już ciało znalezionej w lesie kobiety (na zasadzie „Ruskie nam wrzucili, to teraz im my”) czy najbardziej chyba podłą i kuriozalną scenę strażnika, który tłucze termos z wodą i przerzuca za płot, tak by po chwili jeden z imigrantów pijąc, pokaleczył się szkłem. Przypomina to bardziej strażników obozu koncentracyjnego niż polskich funkcjonariuszy. Po tej scenie jeden ze strażników pyta się wprost tamtego, wyraźnie zadowolonego, czy przypadkiem „mu nie odbiło”, ale na tym, „jego okruch dobroci” się kończy.

To wszystko podlane jest jednoznacznym obrazem strażników, którzy są niezwykle wulgarni, a wolne chwile spędzają na suto zakropionych libacjach alkoholowych. Nie wiem czy pani reżyser, chcąc humanizować imigrantów, zadała sobie pytanie o uczucia nie tylko strażników, ale przede wszystkim ich rodzin i dzieci. Nawet jeśli niektóre z tych scen zdarzyły się naprawdę, jak twierdzą aktywiści, to film pokazuje, że to była codzienność, że innego zachowania strażników nie było.

Cały film rozpoczyna się kuriozalną sceną odprawy strażników granicznych. Negatywnie oceniona przez film interpretacja wydarzeń na granicy dokonana przez polskie państwo zostaje tu podana w pigułce w scenie pełnej absurdu. Komendant Straży Granicznej nie przekazuje konkretnych technicznych uwag na temat akcji, lecz wciela się w postać oficera politycznego, który wytacza najcięższe działa przeciw imigrantom (przypominając znalezione materiały zoofilskie) i powołując się na autorytet ministra Kamińskiego i ministra Wąsika. Nie wiem, czy scenarzyści choć raz rozmawiali z którymś ze strażników, bo szczerze wątpię, by powoływanie się na polityków jako na autorytet jest czymś przyjmowanym tam z entuzjazmem. Holland chce pokazać, że zło wdziera się przez władzę, która popycha do zbrodni poddanych. Efekt jest odwrotny. Film raczej sugeruje, że jakiekolwiek próby zdjęcia odpowiedzialności z nich „rozka-

zem z góry" są argumentem nie do zaakceptowania.

Głównym bohaterem tego filmu jest strażnik Jan, który spodziewa się narodzin córeczki. Symbolizuje on strażnika, który dopuszcza się najgorszych ukazanych w filmie rzeczy, ale bardzo to przeżywa (wręcz wyje w samotności), by ostatecznie, nie porzucając munduru, nawrócić się „na dobrą stronę". Co to oznacza? Praktycznie likwidację sensu powołania do Straży Granicznej. Przypomnijmy, ta ma dwa główne cele – strzeżenie granic, by nikt ich nielegalnie nie przekroczył oraz wyłapanie tych, którym się to udało.

> Nawrócony Jan w jednej z ostatnich scen przepuszcza vana wiozącego rodzinę wspomnianych Syryjczyków, a w ostatniej podaje dziecko aktywistce na granicy polsko-ukraińskiej. Oto „nowy typ strażnika granicznego" – przez granicę ludzi przeprowadza, a tych, którym udało się ją przebyć samemu, puszcza wolno. Istne kuriozum.

Agnieszka Holland swoim filmem wpisuje się w modną dzisiaj postawę pacyfistyczną, która obrażona jest na świat z powodu istnienia zła. Jednak złem największym jest tu obrona przed nim. Za dobro uznaje bowiem zgodę na to, co jest uznane powszechnie za coś złego, w tym przypadku nielegalne przekraczanie granic. Jednoznacznie zostaje potępiona przemoc. Ma się wrażenie, że kolejnym rozdziałem filmu byłaby scena wojenna z 1939 roku, w której polski żołnierz strzelający do napastników zostałby przedstawiony jako największy nikczemnik. Bezpieczeństwo nie jest zabawą dla grzecznych chłopców. Tak, w tej branży robią mężczyźni i kobiety, którzy bywają może niekiedy nieczuli. Tym bardziej że służba ta wymaga ogromnego poświęcenia i silnej psychiki. Nie dotyczy to tylko żołnierzy czy straży granicznej, ale także prokuratorów, którzy nie jedno miejsce zbrodni widzieli.

W filmie sugeruje się, że każdy, kto przeszedł granicę nielegalnie, jest uchodźcą, któremu przysługują prawa uchodźcy, którego należy przewieźć do obozu dla uchodźców i przyznać azyl. Tyle że uchodźcy wchodzą do państwa raczej legalnie (tak jak Ukraińcy). Co innego, gdy raz na jakiś czas kilka osób przekroczy granicę, a gdy tych grup liczących po kilkadziesiąt osób jest znacznie więcej. Mówimy o wojnie hybrydowej, sterowanej przez białoruskie służby. Na wojnie zawsze cierpią niewinni i część tych ludzi jest poniewierana, ale państwo nie może zrezygnować z twardej i aktywnej obrony swoich granic. Nie może być tu niezdecydowane. Wypychanie za granicę z powrotem jest działaniem typowo obronnym. Nie można ich wszystkich zawieźć do obozu; trzeba ich zawracać, bo to najskuteczniejszy sposób na poradzenie sobie z tym kryzysem. Osoby, które wracają, mogą przekazać informację: „Dalej przejścia nie ma". Australia poradziła sobie z kryzysem imigracyjnym, zawracając łodzie na Oceanie (i przekupując tych samych przemytników, którym płacili imigranci). Polska nie jest w stanie przekupywać przewoźników czy zawracać samoloty lądujące na Białorusi.

Wypychanie dotyczy każdego, wobec którego podejrzewa się stan zagrożenia, a w tej sytuacji każdy, kto nielegalnie przekracza granicę, nabywa takiego statusu. Przecież nikt z nas znajdując obcą osobę we własnym domu, nie zacznie się zastanawiać, czy jest ona niebezpieczna czy nie. Uzna go raczej za intruza o złych intencjach. Niestety te oczywiste prawdy zostają podważone, a ludzie, którzy posługują się tymi rozsądnymi argumentami, są ocenieni jako „nieczuli i pozbawieni empatii".

> Współczesna kultura, która w sposób pacyfistyczny interpretuje prawa człowieka, ma korzeń hippisowsko-anarchistyczny. I chociaż wydawało się, że po kilku dekadach kompromitacji tych idei trudno je wskrzesić, są one, jak widać, wciąż żywe w środowiskach filmowych.

Państwo z natury musi strzec sprawiedliwości. Strzeżenie granic własnego państwa jest jednym z podstawowych i elementarnych zasad, które w *Zielonej granicy* zostały podważone i uznane za zło. Sens działania Straży Granicznej w tym filmie zostaje zanegowany. Należy zapytać, czy nie kryje się za tym coś więcej? Dlaczego ktoś tak jednoznacznie podważa istnienie wspólnego domu – Polski? Dlaczego granica, która od zarania dziejów wyznacza obręb cywilizacji, jest ukazana jako symbol antyludzki?

Wściekłe psy i egzorcyzmy nad zwykłym Polakiem

Straż Graniczna została przedstawiona w sposób zły. Natomiast Policja, która występuje w mniejszej liczbie scen, została ukazana w sposób bardzo zły. W optyce Holland każdy policjant czyha tylko na to, by złapać przestępcę, a o przestępstwo podejrzewani są wszyscy. Zresztą jakikolwiek kontakt ze służbami w tym filmie pozbawiony jest uprzejmości, funkcjonariusze od razu krzyczą, proszą o dokumenty, wykręcają ręce do tyłu albo zakuwają w kajdanki. Kto tak w Polsce postępuje? Bardziej kuriozalnego obrazu polskich służb mundurowych i ich stosunku do obywateli nie można było ukazać.

Mamy zatem policjanta, który główną bohaterkę – Julię, przesłuchuje, od razu stosując najostrzejsze środki. Pozwala jej co prawda zadzwonić, ale po chwili stwierdza, że rozmowa jest zbyt długa i że „przesadziła" (tak trochę znikąd, jakby po prostu bawił się tym, że może się poznęcać nad obywatelem). Zaprasza koleżankę, by przeprowadziła rewizję osobistą, co – jak widać na filmie –czyni ona z radością. To wszystko przypomina przesłuchania przez Służbę Bezpieczeństwa. Pojawia się co prawda postać pozytywna, druga policjantka, która po rewizji odprowadza Julię do celi, oferując jej pomoc (telefon do adwokata). To jednak znów – ten „okruch się przydarza". Mamy także policjantów, którzy na służbie i wobec obywateli używają dyscyplinujących wulgaryzmów. Nie chcę zrobić z policjantów „świętych języka polskiego", ale czy to przypadkiem nie tak dawno temu internet śmiał się z policjanta, który wręczył mandat za przeklinanie w miejscu publicznym? Który policjant pozwoliłby sobie na nieparlamentarny język podczas wykonywania normalnych zadań na służbie?

> W filmie wychodzą lęki. Lęki przed zwykłym Polakiem, takim, jaki on istnieje w umysłach tych fajnych, cywilizowanych Polaków (Europejczyków?). *Zielona granica* wpisuje się w terapeutyczne kino polskie, które ma ponownie egzorcyzmować polskość z rasizmu, ksenofobii i nacjonalizmu.

Rasizm jest tu chyba najmniej obecny. Wiadomo bowiem, że Polak „ciapaków" wypychał, a białych Ukraińców przyjmował. Ksenofobia nie jest tu niechęcią do obcych, tylko błędnym uznaniem, że Polska jest „wspólnym domem". Dom jest oskarżony o samo istnienie. Nacjonalizm nie jest nienawiścią do innych narodów. W *Zielonej granicy* jest on grzesznym szacunkiem do państwa i służb mundurowych. Każda instytucja musi być bowiem podważona, bo instytucja z natury dla współczesności źle pachnie. Jeśli nie jest potępiona, to chociaż musi otrzymać surową reprymendę.

Nieprzypadkowo jednak użyłem słowa „egzorcyzm". Kościół jest co prawda nieobecny w tym filmie, nie ma także wspomnianego Caritasu, który był obecny nad granicą, nie ma żadnego duchownego. Pojawia się natomiast wyeksponowany krzyż wiszący na ścianie policyjnego pokoju haniebnego przesłuchania i rewizji osobistej. A jednak to właśnie katolicyzm staje się symbolem wszystkich strachów fajnopolaków przed zwykłymi Polakami.

Scena najbardziej zapadająca mi w pamięć to ta, w której dochodzi do kontroli czwórki osób jadących pomóc imigrantom przez policjanta. Ten, pozbawiony wszelkiej uprzejmości i nastawiony konfrontacyjnie, wskazuje, że Maja Ostaszewska, czyli filmowa Julia, ma jakby ciemną karnację i nie wie, czy mówi po polsku, a nawet wyraża niewiarę po jej zapewnieniu. I wtedy właśnie następuje najbardziej kuriozalny fragment tego dzieła (wychodzą wszystkie strachy – powtarzam!). Julia, by udowodnić swoją polskość, zaczyna odmawiać *Ojcze nasz*. W połowie modlitwy dołącza do niej pozostała trójka pasażerów-hipisów, co wywołuje, nie wiadomo dlaczego, furię funkcjonariusza. To właśnie ten wspólny kod Ewangelii, który spajał Starą Cywilizację (kościół katolicki, czyli powszechny, był tym, który jednoczył ludzi „ponad granicami"), tu staje się największą kością niezgody, tu Nowy Świat mówi Starej Cywilizacji: „Nie będzie między nami zgody". Myślę, że niektórzy widzowie mogą odebrać tę scenę odwrotnie – Holland chciała przez przypomnienie Modlitwy Pańskiej upomnieć się o godność człowieka i zaapelować do sumienia funkcjonariuszy. Nie mogę jednak zgodzić się z taką interpretacją. Scena bowiem sięga zenitu, gdy modlitwa dobiega końca i nie pada wzajemne i jednoczące „amen", tylko obopólne powiedzenie sobie nawzajem „spierda...".

CZYTAJ TAKŻE: Ocalenie, ale nie dla Polski

Epilog

Film kończy się scenami pomocy udzielanej przez Polaków ukraińskim uchodźcom uciekającym przed rozpoczynającą się wojną w lutym 2022 roku. Muszę przyznać, że odebrałem pierwsze klatki sceny bardzo pozytywnie, jednak trudno mi zgodzić się z recenzjami, choćby Tomasza Samołyka[3], że na filmie ukazane zostało jak zwykli Polacy pomagali Ukraińcom. Tych kilka przebitek eksponuje dwie aktywistki, znane nam z działania na granicy z Białorusią, i nawróconego strażnika Janka, który podaje jednej z nich dziecko, zarzekając się, że na granicy z Białorusią go nie było. Nawrócenie zatem jest tu efektem wyparcia przeszłości. Chyba że główny bohater (nawrócony!) świadomie kłamie. Nie wiem. W każdym razie to, czego brakuje w tych scenach, to właśnie obrazu zwykłych Polaków!

Po tych scenach następują napisy. Informacja, że na granicach Unii Europejskiej zginęło około trzydzieści tysięcy osób i że Polacy przyjęli ponad dwa miliony uchodźców z Ukrainy. Niestety nie z tą myślą Agnieszka Holland zostawia widza (niech wam ta ofiarność, nie mydli oczu...), lecz ze zdaniem: „Na granicy polsko-białoruskiej wciąż giną ludzie".

Nie potrafię odebrać tego filmu jako obrazu o wycinku cierpienia imigrantów. Tak, są tam poruszające sceny. Tak, serce krwawi, widząc te nieszczęśliwe twarze czy opatrywane popękane stopy. Ten film jednak w moim przekonaniu nie wybija ich na pierwszy plan. Głównymi bohaterami są Julia i Jan (moim zdaniem zresztą zagrany przez Tomasza Włosoka kapitalnie), a nie imigranci. Jest ich za dużo, są rozsiani i niekonkretnie zarysowani. Może Holland zastosowała taki zabieg specjalnie, by pokazać, że tak właśnie byli traktowani przez strażników (jednych i drugich)? Efekt jest odwrotny – ich cierpienie spada na drugi plan. Choć, powtarzam – porusza.

Na popularnym portalu Filmweb *Zielona granica* posiada średnią ocenę od widzów ponad dwa (w dziesięciostopniowej skali), lecz wśród „krytyków filmowych" niecałe osiem. Skąd ta rozbieżność? Obawiam się, że elity kulturalne nie zadadzą sobie trudu refleksji nad wątpliwościami i zarzutami skierowanymi wobec ich dzieł. Po co? Wiadomo przecież, że wszystkiemu winna jest polska ciemnota i ksenofobia, która uniemożliwia Polakom ucywilizowanie się na miarę współczesną.

W moim odczuciu film zbyt mocno rani te wartości, które są dla wielu Polaków bardzo ważne. Zło nie jest tu ukazane jako efekt ISIS, wojny, biedy i działań Łukaszenki w pierwszej kolejności, a raczej bezduszności niewpuszczania przez granicę nielegalnych imigrantów. Ponadto zarzuca oponentom takiej optyki brak empatii, czułości i „wrażliwego serca na ludzką biedę". Maksyma „Nie budujmy murów, lecz mosty" nie znajduje tu zastosowania. Dzieło Holland niczego nie łączy. *Zielona granica* chce burzyć. Przekracza granicę poprzez „fikcyjne" zniesienie jej, szukając w tym usprawiedliwienia dla siebie samej. Stara Cywilizacja mówi: „Zło dobrem zwyciężaj". Tego w filmie zabrakło.

Fot: filmweb

---

[1] K. Grabias, *„Inny świat" tuż za „Zieloną granicą"*, https://wiez.pl/2023/09/22/inny-swiat-tuz-za-zielona-granica/, dostęp: 26.09.2023.

[2] T. Raczek, *ZIELONA GRANICA, reż Agnieszka Holland, prod. 2023 – wideorecenzja Tomasza Raczka*, https://www.youtube.com/watch?v=Ec_bk-7zwE8, dostęp: 26.09.2023.

[3] T. Samołyk, *Co naprawdę jest w „Zielonej Granicy"? Co wydarzyło się na granicy? Streszczenie, spoilery i opinia*, https://www.youtube.com/watch?v=q7LQVgKqXtM, dostęp: 26.09.2023.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/zielona-granica-przekroczyla-granice/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć